

Michał

53 → przyglądać, gdy Jędrzek ręką pieścił męskość księdza, a Grzegorz instruuował go, jak ma to robić, aby wywołać rozkosz u gospodarza.

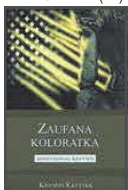
Gdy nadchodził moment, w którym ten dochodził do szczytu rozkoszy, najstarszy nasz kolega przejmował inicjatywę i kończył całość spektaklu w swoich ustach. Na moje dwunaste urodziny ksiądz oznajmił, że jestem na tyle dorosłym chłopcem, że mogę dostąpić zaszczytu, aby przejąć pateczkę po Jędrku, a on w tym samym czasie miał robić to samo z Grzegorzem.

Był czerwiec 1986 roku. Skończyłem szóstą klasę. Jędrzek był w pierwszej technikum, a Grzegorz dopiero co zdał maturę. Wtedy ksiądz zaprosił nas na małe przyjęcie z ciastem i kawą. W trakcie tego popołudniowego spotkania na plebani z uroczystą miną poinformował nas, że Grzesiu od października będzie studiował w Seminarium Duchownym i jeśli Bóg pozwoli, w przyszłości zostanie kapłanem. Nie było to dla nas wielkim zaskoczeniem, bo już wcześniej, gdy pytaliśmy go o to, gdzie wybiera się na studia, otwarcie oznajmił, że zostanie księdzem.

Nasz kraj jednak nie skończył się, bo już na jesień ksiądz zaprosił na oglądanie filmów Romka z piątej klasy i Jacka, jego rówieśnika. Z tym ostatnim były jednak kłopoty, bo uciekł z naszego towarzystwa już w trakcie pierwszego wieczoru, i to na początku filmu. Bardzo tym zdenerwował proboszcza, który pewnie obawiał się, że smarkacz wypałe przed rodzicami o tym, co tak go przerażyło w czasie wizyty u wielebnego.

Co prawda ksiądz, zanim go wypuścił, odbył z nim długą rozmowę w pokoju sąsiadującym z salonem telewizyjnym i pewnie wymusił na nieboraku obietnicę zachowania tajemnicy, ale i tak obawiał się, że Jacek jej nie dotrzyma. Pewnie przez niego też proces osławiania Romka trwał o wiele dłużej i ksiądz bardzo ostrożnie prowadził go ku pełnej wiedzy, dlaczego dostąpił „zaszczytu” wtorkowych spotkań filmowych. Prawie przez rok nasz najmłodszy kolega z naszych spotkań wychodził po pierwszym filmie, bo tylko dla nas dwóch proboszcz rezerwował „atrakcje” późniejszej projekcji. Po tym czasie jednak także Romek stał się pełnoprawnym członkiem naszego swoistego, tajnego bractwa.

To było ostatnie zdanie z prawie trzygodzinnej relacji Michała, którą wyrzucił z siebie (...).



KRYSPIŃ KRYSZEK
„ZAUFAŃA KOLORATKA. KONFESYJNA KRZYWD”. Wydawnictwo DYGRESJE, Poznań 2016. Cena ok. 28 zł.



SZUKAMY CIĄGU DALSZEGO

TOMASZ
GAWIŃSKI

Władze PRL nie były zachwycone. Spontaniczny ruch oddolny był bowiem poza kontrolą. A jednak jeden człowiek, Marek Kotański, z grupką ludzi do pomocy, stworzył ruch społeczny, który działa do dziś, pomaga innym. Mimo że założyciela nie ma już od 18 lat, ale są jego wychowankowie. W tej chwili Stowarzyszenie Monar to sto pięćdziesiąt placówek w Polsce, które co roku pomagają ponad 20 tysiącom osób. Wciąż obowiązują hasła: „Daj siebie innym” i „Życie wolne od narkotyków”.

Kiedy Monar powstawał pod koniec lat 70., nikt nie sądził, że ten spontaniczny ruch społeczny tak bardzo się rozwinie, wtopi w społeczne potrzeby, skupi wielu ludzi dobrej woli i pomoże tysiącom chorych. Dzięki pasji, pracy i zaangażowaniu wielu często anonimowych osób Stowarzyszenie ciągle się rozwija. Siedziba Zarządu Głównego znajduje się w centrum Warszawy, nieopodal Komendy Stołecznej Policji. Nie ma tu jednak zbyt wielu pomieszczeń ani pracowników, wszak Stowarzyszenie działa przede wszystkim w terenie. Jak mówi **Jagoda Władoń-Wilecka**, sekretarz ZG Monar, a jednocześnie dyrektor Ośrodka Leczenia, Terapii i Rehabilitacji Uzależnień Monar w Wyszkowie, dzisiejszy Monar to profesjonalna oferta terapii uzależnień i szeroko pojętej pomocy osobom dotkniętym problemami natury społecznej. – *Współczesna scena narkotykowa i używania substancji psychotropowych ciągle powiększa się o nowe specyfiki. Chodzi tu głównie o tzw. dopalacze. W ramach pomocy osobom zagrożonym uzależnieniem i uzależnionym prowadzimy sieć placówek w Polsce – w 30 Ośrodkach Leczenia, Terapii i Rehabilitacji Uzależnień, w 19 Poradniach Profilaktyki, Leczenia i Terapii Uzależnień, w 20 Poradniach Profilaktyczno-Konsultacyjnych oraz 15 hostelach postrehabilitacyjnych.*

Sekretarz Zarządu Głównego podkreśla, że nigdy nie było przerw w działalności Monaru. – *Działamy już od 41 lat. Po śmierci Marka Kotańskiego nie nastąpiła żadna zapaść, nie było paraliżu Stowarzyszenia. Byliśmy mu to winni. Nauczył nas pomagać, zaszczerpił pasję. Wszystkie placówki powstałe za życia Marka Kotańskiego istnieją i nadal działają.*

Minęło 40 lat, od kiedy Marek Kotański założył Monar. I choć zmieniły się czasy, uwarunkowania, zagrożenia, to Stowarzyszenie wciąż działa i się rozwija

Jesteśmy sobie potrzebni



Jagoda Władoń-Wilecka

oraz drugie tyle wolontariuszy. – *Pracownicy to przede wszystkim certyfikowani specjaliści psychoterapii uzależnień. Po śmierci Marka, także za sprawą Monaru, powstała bowiem nowa ścieżka, nurt certyfikujący pozwalający uzyskać profesjonalne przygotowanie do pracy z osobą uzależnioną od substancji psychotropowych. Są dwa rodzaje szkoleń. Jedne zajmują się przygotowaniem specjalistów do pracy z osobami uzależnionymi od alkoholu, drugie zaś szkołą psychoterapeutów leczenia uzależnień od substancji psychoaktywnych, czyli narkotyków.*

Uzyskanie certyfikatu trwa trzy lata. Tyle czasu trzeba poświęcić na naukę i zdobycie specjalizacji po studiach. Chętnych nie brakuje. – *Nie zrezygnowaliśmy ani nie odeszliśmy od żadnej naszej pierwotnej idei ani też od nauki*

Są także nowe. – *Współczesny Monar to ok. 150 placówek w kraju. Mimo że powstały inne organizacje zajmujące się tą tematyką, to wciąż 70 proc. potencjału do leczenia uzależnień to placówki Stowarzyszenia Monar. Działamy też m.in. w 10 centrach pomocy bliźniemu, 10 domach samotnych matek, 43 schroniskach, czterech noclegowniach, w ogrzewalni, poradni interwencyjno-konsultacyjnej, punkcie pomocy postpenitencjarnej.*

Obecnie Stowarzyszenie skupia ok. tysiąca etatowych pracowników

Marka. Nadal naczelnym hasłem jest „Daj siebie innym”, a myśl przewodnią „Nikt nie jest stracony na zawsze”. W Monarze pracują jeszcze ci, którzy zaczęli za życia Marka. Mają zatem ogromne doświadczenie. Tak naprawdę są to jego wychowankowie, którzy dorastali i dojrzewali w aurze jego humanitarnego podejścia do ludzi, charyzmy i pasji do działania.

W Stowarzyszeniu wciąż pracuje kilkaset osób z tego okresu. – Monar to system terminatoro-mistrzowski. Mistrzowie przekazują wiedzę, umiejętności, a nade wszystko idee Monaru nowym pokoleniom. A same szkolenia dostarczają wiedzy o specyfice narkomanii oraz narzędzi do skutecznego przeciwdziałania chorobie.

Za datę powstania Monaru przyjmuje się 15 października 1978 r. – To data symboliczna, tej nocy bowiem Marek Kotański z grupą współpracowników przeniesli się ze Szpitala Psychiatrycznego w Garwolinie do zrujnowanego dworku w Głuskowie. Dzień później, 16 października 1978 roku, wybrano papieża Polaka **Karola Wojtyłę**. Zestawienie tych dwóch wydarzeń nabiera szczególnej symboliki w kontekście miłości bliźniego.

Monar był pierwszym takim przedsięwzięciem na świecie budowanym oddolnie. Najpierw, jako Młodzieżowy Ruch Przeciwdziałania Narkomanii i w duchu absolutnie wolontaryjnej aktywności. – Dopiero w 1981 r. uzyskaliśmy status Stowarzyszenia. Powstawały nowe placówki oparte na modelu głuskowskim. Do 1981 r. było pięć takich ośrodków, a trzy lata później już 20.

Kiedy Monar powstawał, obowiązywała cenzura i nie wolno było mówić o narkomanii i innych negatywnych zjawiskach społecznych. W myśl zasady, że jak się o czymś nie mówi, to tego nie ma. Zatem dla ówczesnej władzy tego problemu nie było. – A jak nie było problemu, to nie było też potrzeby przeciwdziałania i systemu pomocy. Monar wszedł w lukę w tym obszarze. Marek wiedział, że problem jest ogromny. Dlatego odważył się działać, bo jak mówił – „Człowiek jest najważniejszy”.

Zdaniem Jagody Włodoń-Wileckiej, władza już nie mogła udawać, że nie ma w Polsce narkomanii. – Intensywność działań Marka, jego talent medialny sprawiły, że problem ujrzał światło dzienne. Poprzez swoją skuteczność i pasję w działaniu Marek szybko zyskał wielkie uznanie, stał się autorytetem. Wiele znanych postaci świata polityki, biznesu i kultury snobowało się na to, by być z nim po imieniu, aby ogrzać się w blasku jego charyzmatycznej osobowości. On potrafił góry przenosić, przesunął granice niemożliwego. Współpracowałam z nim prawie od początku i byłam pod wielkim jego wrażeniem.

Zaczynałam jako wolontariuszka w 1984 r., a dwa lata później zostałam kierownikiem ośrodka Monaru.

Przez 24 lata pracy Marek Kotański stworzył system, jakiego nie było. – 150 domów dla osób odsuniętych na marginesie życia. On zarażał ludzi miłością bliźniego. I to jego dzieło trwa. Ubolewam, że nie ma w Warszawie ulicy imienia człowieka, który uzdrawiał tysiące ludzi skazanych na niebyt.

Na szczęście jego idea przetrwała i się rozwija. – Dzięki sile osobowości i odwadze w działaniu znajdował środki. Przekonywał skutecznością i pasją, uzyskując to, co dla innych było nierealne. Potrafił w jakimś stopniu wyprzedzać czas. Był wizjonerem, ponieważ kiedy w świecie pojawił się HIV i wszyscy uznali go za dżumę XX wieku, powołał do życia domy dla osób zakażonych tym wirusem, a ośrodki Monaru były dla nich otwarte. Założył też Stowarzyszenie „Solidarni wobec AIDS Plus”, obecnie „Solidarni Plus”, które jako pierwsze zajmowało się edukacją i pomagało chorym, tworząc ośrodki i osady.

Pani Jagoda zauważa, że kiedy większość społeczeństwa reagowała na osoby zakażone panicznym strachem, Marek Kotański tworzył domy dla ofiar tej choroby. – Bez względu na wiek, na przyczynę zakażenia, na orientację seksualną.

W styczniu 1986 r. pierwszy zakażony trafił do ośrodka Monaru. – To był początek historii wobec choroby na AIDS w Polsce. W 1992 r. ambasada amerykańska przekazała nam dwa domy, w których powstać miały polikliniki dla dzieci zakażonych HIV i hostel dla ich matek. Niestety, tuż przed ich otwarciem podłożono ogień i domy doszczętnie spłonęły. Można rzec, że Marek i jego Monar cały czas szli pod prąd.

Wbrew pozorom, po zmianach w 1989 r., jak mówi Jagoda Włodoń-Wilecka, wcale nie było łatwiej. – Poszerzyło się bowiem spektrum problemów, z którymi Marek się mierzył. I tak jest do dzisiaj.

Pojawił się problem bezdomności. – Wtedy też powstał nurt zwany Markotem.

Zdaniem pani Jagody, jednym z największych wyzwań jest zmieniająca się scena narkotykowa i różne substancje, niezwykle groźne i nieprzewidywalne w działaniu. – Te nowe substancje generują problemy natury psychicznej. Coraz częściej uzależnieniom towarzyszą choroby psychiczne.

Nagła śmierć Marka Kotańskiego była wielkim ciosem emocjonalnym dla współpracowników, a także dla podopiecznych Monaru. – Nie było jednak żadnego załamania w funkcjonowaniu placówek. Byliśmy pewni,

że Monar przetrwa. Marek wychował armię następców, ludzi kochających to, co robią. Dla mnie osobiście jego nagłe odejście było wielkim ciosem. Był moim szefem, ale przede wszystkim mentorem i przyjacielem. Do dziś z nim rozmawiam, w domu mam jego portret i w sytuacjach trudnych pytam go o radę.

Po śmierci lidera Monaru szybko wybrano nową przewodniczącą. – Byłam temu przeciwna, uważałam, że kadencję powinien dokończyć zarząd wybrany i pracujący z Markiem. Zdecydowano jednak inaczej.

Jagoda Włodoń-Wilecka dodaje, że od ponad dwóch lat Monar ma nową przewodniczącą, **Elżbietę Zielińską**. – Notabene jest to uczennica Marka, związana z Monarem i Głuskowem – którym kieruje od początku jego istnienia. Historia zatoczyła koło, a my wróciliśmy do korzeni.

Najwięcej placówek Stowarzyszenia funkcjonuje na terenie województw: mazowieckiego, zachodniopomorskiego i dolnośląskiego. – Staramy się jednak, by nasza oferta nasycona była równomiernie na terenie całego kraju, tworzyła swoisty system pomocy. Są to przede wszystkim poradnie, ośrodki terapeutyczne, następnie hostele i mieszkania readaptacyjne oraz różnego typu domy dla osób potrzebujących. Te placówki są przez nas modelowane pod kątem potrzeb podopiecznych i specyfiki ich problemów. Jesteśmy otwarci na różne wyzwania.

Istnieją na przykład ośrodki leczenia uzależnień dla kobiet z dziećmi albo ośrodki dla osób z podejrzaną diagnozą: uzależnienie i choroba psychiczna. – Jest też pion badań i rozwoju, który ewoluuje i zwiększa efektywność naszych działań. Z analizowanych materiałów wynika, że skuteczność pomocy Monaru wynosi ok. 40 proc. trwale zaleczonych. Staramy się doskonalić te placówki, które istnieją, powstają także nowe, w zależności od potrzeb. Nie ma już nadmiernej dynamiki w otwieraniu nowych placówek, jak kiedyś, gdy było to konieczne. Jest rozbudowa struktur, które udoskonalamy.

Z pomocy Monaru na przestrzeni ponad 40 lat skorzystało bezpośrednio kilkaset tysięcy osób. – A pośrednio pewnie kilka milionów. Każda rodzina, w której jest osoba uzależniona, odzyskała szansę na normalne życie.

RAJCZYK

Rachunek. Artur Rubinstein podczas pobytu na Wschodnim Wybrzeżu USA upodobał sobie hotel, w którym do niewielkiego apartamentu wstawiono mu fortepian. Traf chciał, że pewnego razu sąsiadem mistrza został dziennikarz, typowy „nocny Marek”, którego irytowały ćwiczenia. Poszedł ze skargą do dyrektora. Ten zapytał oburzonego gościa, czy zna nazwisko sąsiada. Gdy skarżący zaprzeczył, dyrektor oświecił go, że to sam Rubinstein i dodał, że za tak nobilitujące sąsiedztwo, o którym marzą tysiące melomanów, dziennikarzowi zostanie dodane do rachunku po pięć dolarów dziennie.

Wszystkie miejsca terapii uzależnień uzyskały status placówek leczniczych. – Są ZOZ-ami i finansowane są ze środków NFZ. Trwa to od 1997 r. i to również zasługa Marka Kotańskiego, który zdecydował się na ten ruch. Natomiast w systemie pomocy bezdomnym Monar uzyskuje środki z budżetu państwa na ten cel przeznaczone. Chociaż przy tej skali potrzeb ciągle są one niewystarczające.

Nikt z członków ZG Monaru nie pobiera wynagrodzenia. – Pracujemy non profit. Pieniądze otrzymujemy wyłącznie za pracę w placówkach jako terapeuci lub kierownicy. Biuro Stowarzyszenia w Warszawie finansowane jest z wpłat dokonywanych przez imprezach o charakterze edukacyjnym czy artystycznym, gdzie prowadzimy punkty informacyjno-edukacyjne, np. na Festiwalu Woodstock, są non profit. Zdaniem pani Jagody, organizacja pozarządowa ma tę zaletę, iż jest bardziej elastyczna w dostosowywaniu oferty działań do aktualnych potrzeb społecznych. – To żywy organizm, który szybko reaguje na choroby toczące społeczeństwo. Jest problem, jest reakcja. Zatem konieczny będzie rozwój, bowiem problemów nie ubywa, a raczej przybywa.

Czy państwo wspiera Monar? – Nauczaliśmy się współpracy z organami państwa, wychodząc z założenia, że jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni. To są naczynia połączone. Monar jest apolityczny, jedyny imperatyw, jakim się kierujemy, to miłość bliźniego, jakże ważna zwłaszcza teraz.

Stowarzyszenie Monar ciągle działa i pomaga. – Idee Marka nadal obowiązują i wciąż są aktualne. A że problemów nie ubywa, grozi nam nieśmiertelność. Czyli tak długo, jak będzie trwał świat, będziemy trwali, pomagając innym. Jak mawiał Marek: „Jesteśmy sobie potrzebni”.

Tekst i fot:
TOMASZ GAWIŃSKI
togaw@tlen.pl

Drodzy Czytelnicy, zapraszamy Was do redagowania „Ciągu dalszego”. Prosimy o nadsyłanie na adres redakcji propozycji dotyczących tego, o czym chcielibyście przeczytać.